

Stanisław Koziej

BEZDROŻA STRATEGII USA I NATO WOBEC AFGANISTANU

(Tezy referatu, Studenckie Forum Politologiczne, Uczelnia Łazarskiego)

Wojna w Afganistanie odcisnęła duże piętno na stosunkach bezpieczeństwa początku XXI wieku. Przez 20 lat angażowała dwie największe potęgi światowe, jakimi są bez wątpienia USA i NATO. Trwała długo i nie zakończyła się sukcesem. Dlaczego? Warto przypomnieć kilka kluczowych dylematów strategicznych z tej wojny.

Po pierwsze – atak na Afganistan był w pełni uzasadnionym i usprawiedliwionym uderzeniem odwetowym za największy jak dotąd zamach terrorystyczny z 11.09. 2001 roku. Hegemon światowy i najważniejsze państwo NATO zostało zaatakowane przez Al.-Kaidę, która swoje bazy miała właśnie w Afganistanie. Ta operacja odwetowa spotkała się z pełnym zrozumieniem i poparciem na całym świecie.

Po drugie – strategiczny atak terrorystyczny z 11.09.2001 roku spowodował, że NATO po raz pierwszy w historii sięgnęło po swoją najsilniejszą broń, jaką jest art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego, czyli zbiorowa odpowiedź na agresję na jednego z jego członków (12.09 zapowiedź i 5.10 decyzja). Afgańska operacja odwetowa zyskała tym samym mandat całego sojuszu.

Ale... I tu już pojawił się pierwszy sygnał niepokoju o kondycję sojuszu. Art. 5. Sojuszu to polityczna broń atomowa. To ona skutecznie odstraszała każdego, kto chciałby sięgnąć po jakikolwiek kęs sojuszniczy. Tymczasem NATO jej użyło i.... nic się nie stało. Niebo nie zagrzmiało, ziemia się nie zatrzęsła. Amerykanie podziękowali i zaczęli sami z Brytyjczykami inwazję, nie oglądając się na innych sojuszników (7.10). Deklaracja o art. 5. stała się w istocie pustą. Taki strzał ze ślepek. Zaczęliśmy się trochę niepokoić na sojuszniczych kresach. To i w naszej obronie w razie czego tak zadziałałby art. 5?

Amerykanie i Brytyjczycy uderzeniami z powietrza, skoordynowanymi z operacjami specjalnymi i współdziałając z antytalibską opozycją afgańską stosunkowo szybko obalili władzę talibów, zlikwidowali bazy Al.-Kaidy i przepędzili ją z Afganistanu. Osiągnęli podstawowy cel operacji. I na tym w

zasadzie cała interwencja zbrojna powinna się zakończyć. Ale, jak wiemy, nie zakończyła się.

Pojawił się ambitny cel: przekształcić Afganistan w państwo zorganizowane na podobieństwo systemów zachodnich, współpracujące z Zachodem w dalszej wojnie przeciwko terrorystom. Cel od samego początku był nierealny i nieosiągalny. Ale próby jego osiągnięcia okazały się bardzo kosztowne i w zasadzie marnotrawiące zaangażowane w to siły i środki międzynarodowe.

Oprócz marnotrawstwa sił i środków przeciągająca się wojna w Afganistanie zaczęła negatywnie wpływać na system bezpieczeństwa międzynarodowego, w tym po prostu... psuć procedury i mechanizmy działania NATO, które w pewnym momencie zaangażowało się (od 23.08.2003 r.) w kierowanie ISAF prowadzącymi operację stabilizacyjną, niewojenną.

Szybko okazało się że z tej operacji została tylko nazwa, bo w istocie była ona do samego końca operacją wojenną, z ciągłymi walkami z talibami. W tej wewnętrznej sprzeczności kryły się ogromne ryzyka dla sojuszu. Prowadził on bowiem formalnie operację stabilizacyjną, a faktycznie – wojenną. Okazało się szybko, że trudno jest wygrać wojnę niewojennymi metodami, a w rzeczywistości – tak wojny wygrać się nie da i NATO wojnę w Afganistanie w końcu przegrało.

NATO sporo straciło na zaangażowaniu w taką właśnie wojnę-nie wojnę w Afganistanie. Wszystkie wysiłki koncepcyjne, cała strategia, działania planistyczne, organizacyjne, wymagania wobec sił zbrojnych itp. zdominowane zostały myśleniem o skutecznym prowadzeniu operacji w Afganistanie. NATO stało się jej niewolnikiem. Zapomniało przez ponad dekadę o swoim podstawowym zadaniu – obronie terytorium państw członkowskich. To było ryzykowne zwłaszcza dla takich państw jak Polska, brzegowych, granicznych, najbardziej zagrożonych.

Dlatego nieprzypadkowo właśnie u nas było niemała grupa – do której (powiem nieskromnie) sam się zaliczam - analityków, ekspertów i polityków zwracających uwagę na te właśnie ryzyka i optujących za jak najszybszym zakończeniem operacji afgańskiej, wzywających do powrotu NATO do korzeni, do swojej podstawowej funkcji. Pamiętam, jaki szok wywołaliśmy z prezydentem Komorowskim, gdy na jego pierwszym spotkaniu w Brukseli w 2010 roku z ówczesnym sekretarzem generalnym NATO Rasmussenem prezydent przedstawił nasz punkt widzenia na konieczność zakończenia operacji w Afganistanie.

W pewnym momencie próbę zakończenia tej operacji podjął prezydent B. Obama. Ale – jak to zwykle u niego – niezbyt konsekwentnie.

Dopiero 10 lat później ostatecznie zrealizował to obecny prezydent J. Biden. Ale wykonanie tej decyzji wywołało sporo kontrowersji co do jej samej oraz zamieszania co do sposobu jej przeprowadzenia. USA, jak to zwykle bywa u olbrzymów (tutaj – olbrzymia politycznego), poruszają się w świecie międzynarodowych stosunków trochę jak słoń w składzie porcelany. Nie uzgodniły wcześniej z sojusznikami, nie uprzedziły, robiły same, co i jak uważały za stosowne. Krótko mówiąc – z operacją wycofania z Afganistanu „dały plamę”.

Nawiasem mówiąc – tak na zakończenie – taki sposób finału afgańskiego ma swoje skutki w... obecnej wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Pojawiają się oceny, chyba uzasadnione, że Putin bardzo nisko ocenił zdolności zdecydowanego działania prezydenta J. Biden, m.in. też na podstawie samej decyzji o wycofaniu się z Afganistanu, jak i bałaganiarskiego jej wykonania. Myślał, że po pierwsze – Amerykanie nie będą chcieli angażować się zbyt w Europie, bo nie po to wyszli z Afganistanu, by znowu wysłać wojska za granicę w inne regiony niż priorytetowy dla nich Indo-Pacyfik, jako obszar konfrontacji hegemonicznej z Chinami. A po drugie – J. Biden, taki starszy Pan, nie będzie do tego za bardzo zdolny. W połączeniu z liczeniem na silniejsze niż w rzeczywistości rozdźwięki między państwami europejskimi – uznał, że to jest dla niego szansa, że pojawia się okno możliwości kolejnego strategicznego kroku ku odbudowie poradzieckiego imperium rosyjskiego i podjął decyzję o agresji na Ukrainę. Przeliczył się, popełnił kolosalny błąd, który może go kosztować dużo więcej, niż kosztowała Zachód nieudana wojna w Afganistanie.

=====